

# WIDNOKRAĆ

TYGODNIK KULTURALNY

## DNI OŚWIATY KSIĄZKI I PRASY

MIECZYŚLAW  
KACZOR

Majowe dni (2-16 V, a na wsi do 31 V) noszą nazwę Dni Oświaty, Książki i Prasy. Te trzy człony stanowią dzisiaj pewną całość. Trudno bowiem wyobrazić sobie oddzielnie książkę, czasopismo i oświatę. Stanowią coś integralnie ze sobą połączonych, oznaczają dzisiaj nawet coś więcej niżby wskazywała tradycyjna treść ich słowniowego hasła.

Przyzwyczajliśmy się już do uartej nazwy tych Dni.

A przecież ich istotą są sprawy kultury w najpełniejszym tego słowa pojęciu. Centralną uroczystością jest Dzień Działacza Kultury. Aby oddać poprzez wyrazy istotę, ich treść, należałoby po wyrazie „Dni” wymienić o wiele dłuższy szereg dalszych hasel, jak radio, telewizja, teatr, muzyka, plastyka, muzea itd. A jednak my bez tych dodatkowych określeń rozumiemy o co chodzi.

Kolejne programy obchodu Dni rozszerzają zakres tematyczny, bo dzisiaj obok książki, gazety, podobną robotę pełni taśma, obraz filmowy, telewizyjny. Techniczne udoskonalenia pozwoliły na szersze oddziaływanie filmu i telewizji niż książki. Pomogły w wielu wypadkach bardziej ją upowszechnić, przelożyć na język obrazu filmowego i podać milionom ludzi różnych krajów świata.

W naszym województwie widoczne są też zmiany, wykazuje je statystyka. W 1961 r. mieliśmy przeszło 4 miliony wypożyczeń książek w sieci bibliotek publicznych, a 6 milionów widzów w kinach państwowych.

Nie oznacza to absolutnie, by

książka traciła na wartości. Wręcz przeciwnie. Z roku na rok wzrasta liczba czytelników (rocznie ok. 13 — 20 tys. w naszym województwie). Książka daje więcej przeżyć, kształci bardziej ludzką wyobraźnię, pozwala jej działać, gdy film podaje wszystko jakby gotowe i określone. Moje refleksje podają dla zilustrowania wstępnej tezy, iż nazwa nie zawsze oddaje bogactwo treści „Dni Oświaty, Książki i Prasy”.

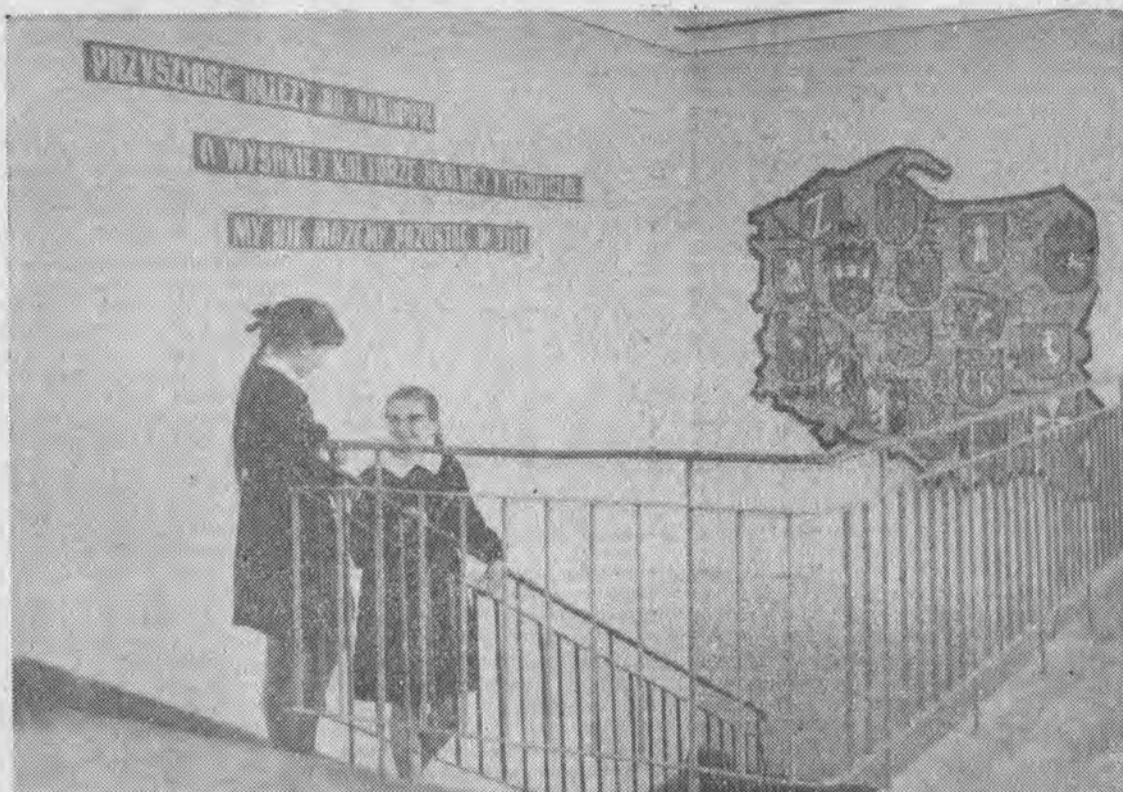
Treść jest wzbogacona każdego roku poprzez nowe pomysły działaczy, poprzez nowe fakty, wydarzenia. Dni są tylko formą, ukształtowaną przez tradycję. Pewne ich imprezy przyjęte zostały jako nasz dorobek, jako coś, bez czego nie można ich sobie dzisiaj wyobrazić.

Np. kiermasze książek, spotkania z pisarzami, sejmiki bibliotekarzy, księgarzy, działaczy k.o. należą do integralnych elementów uroczystości.

Najistotniejszym jednak zagadnieniem jest treść, upowszechniana poprzez naszą działalność. Jest to problem najważniejszy m. in. z tego względu, że poprzez działalność kulturalno-oświatową kształtujemy określoną sylwetkę budowniczego socjalizmu, człowieka o wysokim poziomie etycznym, miłującego pokój i sprawiedliwość, odpowiedzialnego za to, co dzieje się w jego zakładzie pracy i środowisku, współzrządzającego krajem.

Na te elementy kultury zwrócił szczególną uwagę XIII Plenum KC i IV Zjazd PZPR. Sprawy kultury znalazły się w centrum zainteresowań komitetów partyjnych i prezydiów rad narodowych oraz orga-

(Ciąg dalszy na str. 2)



Fot. Z. POSTĘPSKI

## JAN GRYGIEL

# D O M

Należy do największych w Rzeszowie. Widzi się go często na fotografiach jako symbol awansu miasta. Mieszka w nim 40 rodzin liczących przeciętnie po 5 osób, czyli ma tyle mieszkańców co mała wioska lub osada. Lokatorzy reprezentują różne środowiska społeczne, różne zawody, różny poziom kulturalny i

intelektualny. Obok robotników z WSK, technicy budowlani, dziennikarze, nauczyciele szkół średnich, muzycy, lekarz, kierowcy, urzędnicy, inżynierowie, młodzi pracownicy naukowcy wyższych uczelni — oto niepełne zestawienie rubryki „zawód” z listy mieszkańców. Większość z nich nie należy do zasiedlonych obywateli Rzeszowa, do „pniaków”, jak to kiedyś określili jeden ze starych rzeszowiaków. Przybyli tu przed paru laty z okolicznych wsi lub miast powiatowych województwa — są tu m. in. przybysze ze Strzyżowa lub okolic Jarosławia, Łańcuta, Iwonicza, Błażowej... Utrzymują zresztą nadal bardzo bliskie kontakty ze swoimi rodzinnymi stronami. Prawie każdy z lokatorów ma rodziców czy krewnych na wsi. Ci krewniacy pojawiają się tu często zwłaszcza przed jakimiś świętami z walizkami i pakunkami, z których dolatuje zapach znakomitej wiejskiej kielbasy i szynki. Jesienią zjawiają się turmanki z kartoflami, kapustą i owocami.

Mimo różnic zawodowych i różnego pochodzenia społecznego lokatorów przeciętny standard życiowy domu jest na ogół wyrównany na

poziomie dość wysokim. Do większości mieszkań wkroczyli już symbole stabilizacji w postaci telewizorów (jest ich ponad 20) pralek elektrycznych, odkurzaczy, lodówek i magnetofonów. Centralne ogrzewanie, gaz, w połączeniu z tymi urządzeniami zapewniają wszystkim możliwość korzystania z ułatwień życiowych, które niesie współczesna cywilizacja. Ale wnętrza mieszkań zdradzają wyraźnie upodobania, tradycyjne przyzwyczajenia i smak właścicieli. W jednych meblówianki, kilimy, rzeźby ludowe i co najmniej reprodukcje wartościowych obrazów, jeśli nie oryginalne obrazy na ścianach, u innych ciemne meble na wysokim polysku, mnóstwo haftowanych makatek, ozdobnych poduszek, fajansowych statuetek i dzierganych serwetek. Na ścianach brzozy ręcznie malowane i święta Teresa.

Bywa i tak w niektórych mieszkaniach: ściany pomalowane w tzw. „pikasy”, w jakichś abstrakcyjne trójkąty i kwadraty o szokujących barwach, a w tych ścianach pallandrowy kredens, czarna komoda i bibeloty z chińskiej laki. Szukanie

(Ciąg dalszy na str. 3)

## Kameralistyka na majówce

Uroczy to, chociaż coraz bardziej zapominany zwyczaj. Gdy świat mał się pierwszą zieleńią, grupy ludzi zaprzyjaźnionych wyruszały na długie i dalekie wędrówki poza miasto, aby zrzucić z siebie zimowy kurz, odprężyć się i nacieszyć pięknem natury.

Staliśmy się wygodni. Cieniem na szklanym ekranie, oglądanym z miękkiego fotela, każemy zasłaniać wiele jedynych w swoim rodzaju wydarzeń. Silny musi być bodziec, który by zdołał przetrwać w świecie atomowej ery do zarzucenia chociaż na kilka godzin swej zmechanizowanej codzienności. Takim są dla każdego melomana Dni Muzyki Kameralnej, zorganizowane już po raz piąty w zamku łańcuckim.

W środę 12 bm. wyruszamy więc na wielkie majowe spotkanie z muzyką, które trwać będzie siedem wieczorów, dla tych najbardziej zagorzałych wielbicieli muzyki kameralnej i tych najbardziej zapobiegliwych, którym uda się zdobyć abonament na cały cykl spotkań. Inni będą musieli zadowolić się wystuchaniem pojedynczych koncertów. Trudno, niewiele ponad trzydzieści miejsc w stylowej sali balowej zamku starczy tylko dla wiernych, wybranych lub upartych miłośników muzyki kameralnej. Pamiętamy też, że koncerty te nie są powtarzane. Organizowanie, chociażby za przykładem Bydgoszczy, która jest gospodarzem festiwalu dawnej muzyki polskiej — koncertów w trzech ośrodkach, np. w samym Rzeszowie i Przemyslu na razie przeraża nasze możliwości.

Na muzyczną majówkę wyruszmy wygodnie, autokarem. Ale przed każdym koncertem zostanie zawsze trochę czasu na wędrówkę po parku, na psychiczne przystosowanie się do odbioru Sztuki, która zawsze wymaga godnej oprawy, nastroju.

„Jesteśmy oczarowani nie tylko miejscem i warunkami do muzykowania, ale również... entuzjastycznie słuchającą publicznością!” — to słowa czołowego polskiego dyrygenta Jana Krenza, napisane w ub. roku po występie w czasie spotkań zespołów kameralnych w Łańcucie.

Takie i podobne zdania, ale zawsze ogromnie serdeczne — wyrażają wszyscy artyści — wykonawcy koncertów. Gościliśmy już liczne zespoły z kraju, a od ubiegłego roku z zagranicy. Dla mnie najbardziej zdumiewająca była radość

z udziału w Dniach Muzyki Kameralnej znakomitego Kwartetu im. Beli Bartoka z Budapesztu, który dosłownie nieomal „wyskoczył” ze stolicy Węgier na jeden dzień do Łańcuta. Radość z udanego koncertu i urok otoczenia zupełnie przesłoniły im zmęczenie. Ale takie rzeczy mogą się zdarzyć tylko w maju!

Zbliżające się Dni utrwalają zainaugurowane w ub. roku przekształcanie Dni Muzyki Kameralnej z imprezy ogólnopolskiej w imprezę europejską. Wraz z trzema zespołami z Warszawy „Con moto na cantabile” Tadeusza Ochlewskiego i Sceny Kameralnej oraz Tria Jerzego Łukowicza z Krakowa wystąpią: Ulbrich Kwartet z NRD, belgijski Zespół Kameralny Fritza Hoyois'a i Zespół Madrygalistów Filharmonii Słowackiej z Bratysławy. Imprezę otworzy tradycyjnym już zwyczajem koncert Wokalno-Instrumentalnego Zespołu Kameralnego Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie pracujący pod dyktando Janusza Ambrosa. Tu nie miejsce na szczegółowe omawianie programu. Na ulicach Rzeszowa i Łańcuta, w ośrodkach i placówkach kulturalnych i artystycznych pojawiły się stylowe plakaty, na których przyciąga wzrok znany rzeszowianom widok zamku łańcuckiego, poprzedzony sylwetką muzykującego wiolonczelisty. To zaproszenie Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie, gospodarza łańcuckich Dni Muzyki Kameralnej, na doroczne wiosenne spotkanie z Polihymnią. Będzie muzyka, ale będzie również (po raz pierwszy) słowo o kameralistyce. Pamiętamy, że zakłada się utworzenie w Łańcucie Polskiego Ośrodka Kameralistyki. Skromnym początkiem tego zamierzenia będą krótkie prelekcje trzech naukowców prof. dr Aleksandra Frączkiewicza, prof. dr Włodzimierza Poźniaka i mgr Karola Bulli, które poprzedzą koncerty zespołów zagranicznych.

Za kilka dni melomani spotkają się na majowej uczcie w Łańcucie. Cóż, miłośnicy muzyki poważnej dziwny to „klan” ludzi. Potrafią dla swego hobby przemierzyć niemały szmat drogi. I tych szczególnie serdecznie powita wiosenny Łańcut. Oby tylko nie sprawdzili się zle prognozy pogody. Przecież majówka wymaga słońca i ciepła!

MARIA CECYLIA GUZIOŁEK



Scena z opery komicznej Pergolesiego „La serva padrona” („Służąca panią”) w wykonaniu artystów Warszawskiej Sceny Kameralnej. Operę zobaczymy w Łańcucie na zakończenie Dni Muzyki Kameralnej.

Fot. H. HOLZMAN



# Konieczny jest realizm

Wszystko to, co zmieniło się w stosunku Watykanu i Kościoła katolickiego do krajów socjalizmu — zrodziła historia, początek zmianom dał bieg wydarzeń. Wzrost siły i znaczenia naszego systemu, a przede wszystkim jego postępująca stabilizacja konsekwentnie zmuszały do rozważania konieczności rewizji starych postaw, do podejmowania prób nowego określenia miejsca Kościoła w świecie socjalistycznym. Za Spisową Bramę, za mury biskupich pałaców dochodziły ponadto z zewnątrz głosy wiernych, wyrażające coraz wyraźniej przekonanie, że bez uznania rzeczywistego znaczenia państw socjalistycznych niemożliwe staje się rozwiązanie jakichkolwiek problemów współczesności i że tym samym nie można dalej utrzymywać anachronicznej, nieprzydatnej polityki antykomunizmu.

Tutaj trzeba szukać źródeł rewizji postawy Kościoła, którą zapoczątkował papież Jan XXIII. Dostrzegł on prawdziwy obraz rzeczywistości — zrozumiał nieodwracalność przemian ustrojowych na jednej trzeciej ziemskiego globu. Udział milionów wierzących katolików w budownictwie socjalizmu w Polsce i innych krajach był dla niego faktem, którego żadne zaklęcia i apele, żadna agitacja ani nawet próby przeciwdziałania zmienić nie potrafią. Jeżeli tak, to jakże mógł być sens podtrzymywania wbrew faktom — w rezultacie na szkodę dla Kościoła — postawy agresywnej wrogości wobec systemu socjalistycznego? Jan XXIII i ci dostojnicy kościelni, którzy podobnie jak on patrzyli na świat, już na samym początku Vaticanum II dbali, by nie dochodziło do wystąpień czy gestów antykomunistycznych. Stąd również brała się troska o obecność obserwatorów rosyjskiej cerkwi prawosławnej na wszystkich sesjach Soboru, stąd dopuszczenie dziennikarzy radzieckich i z innych krajów socjalistycznych, stąd wyjazdy przedstawicieli Watykanu do Związku Radzieckiego, stąd też wymiany depeš między papieżem a kierownictwem ZSRR.

Następstwem rysujących się zmian w Watykanie były rokowania między Watykanem a niektórymi krajami socjalistycznymi. Rzecz oczywista, że ten trudny, generalny proces nie przechodził i nadal nie przechodzi łatwo, bez zaciekłego sporu. Raz po raz zdarzają się wystąpienia poszczególnych dostojników kościelnych, próbujących podtrzymać bezwzględna politykę wrogości wobec systemu socjalistycznego i odrzucających wszelkie możliwości uregulowania pozycji Kościoła w jego obrębie.

Przekonanie o konieczności uregulowania problemów Kościoła w krajach socjalizmu przyniosło jednak symptomatyczny rezultat. Jesienią ubiegłego roku doszło do podpisania porozumienia między Watykanem a rządem Węgierskiej Republiki Ludowej. Było to pierwsze porozumienie Watykanu z krajem socjalistycznym. Załatwiono wówczas z korzyścią dla obu stron wiele niełatwych problemów, utrudniających normalizację stosunków między państwem a Kościołem na Węgrzech.

Porozumienie to stanowiło oczywiście następstwo owego wymuszonego biegiem wydarzeń uznania przez Watykan istnienia państwa socjalistycznego. Ale nie tylko. Warto jednak podkreślić, że istotną rolę w nawiązaniu rokowań, w ich powodzeniu miało więc duchowieństwo i węgierska hierarchia kościelna. Wykazali oni oczywistą wolę normalizacji stosunków z państwem socjalistycznym. Nie chcieli utrzymywać stanu napięcia między państwem a Kościołem i negocjowali możliwości uregulowania stosunków. Po latach doświadczeń zrozumieli, że postawa jęcząca przynosi szkody Kościołowi.

Tej woli porozumienia i normalizacji stosunków z państwami socjalistycznymi nie można było widocznie w Watykanie nie uwzględnić.

WŁODZIMIERZ WANAT

# Dni Oświaty Książki i Prasy

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nizacji społecznych. Poświęciliśmy im sporo uwagi, stawiając równocześnie szereg ważnych zadań do rozwiązania.

Warto zadać sobie kilka zasadniczych pytań: czym, jaką treścią napelnimy tegoroczne Dni? Na co zwrócimy szczególną uwagę w masie różnych imprez i uroczystości?

Tegoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy stanowią przede wszystkim integralną część kampanii wyborczej do Sejmu PRL i rad narodowych. Wykorzystamy je do spopularyzowania osiągnięć ubiegłej kadencji Sejmu i rad narodowych w dziedzinie oświaty i kultury na terenie całego kraju, województwa rzeszowskiego, jak również poszczególnych powiatów i gromad.

Bedziemy popularyzować programy wyborcze komitetów FJN, programów opartych na rzetelnej kalkulacji gospodarczej ludzi, którzy mają sporo doświadczeń, którzy znają potrzeby i możliwości swoich środowisk.

W dalszym ciągu bedziemy mobilizować energię społeczną wokół zadań wynikających z programu rozwoju kulturalnego środowiska, gromady i powiatu dalszego rozwoju bazy. Chodzi tu szczególnie o budownictwo domów kultury w czynie społecznym.

Kampania wyborcza jest okazją do przedyskutowania m. in. spraw kultury, przybliżenia ich kandydatów na radnych i rzeszy wyborców.

Tegoroczne Dni zbiegają się z dniem z obchodami XX-lecia powrotu Ziemi Zachodniej i Północnych do Macierzy, z obchodami, będącymi kontynuacją wielkich ogólnonarodowych uroczystości jubileuszowych 20-lecia PRL.

Pokazanie historycznej prawdy o tych ziemiach, ich dorobku gospodarczego i kulturalnego ma wielkie znaczenie polityczne. Waga jego wzrasta zwłaszcza w okresie, gdy obchodząc będziemy XX rocznicę zwycięstwa nad hitlerowskimi

Niemcami oraz gdy nowo podpisany Układ o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy między Polską a ZSRR gwarantuje nam nienaruszalność granic na Odrze i Nysie.

Wyjście z tymi problemami do społeczeństwa, zilustrowanie wywodów filmem, książką, wystawą lub nawet wycieczką jest zadaniem placówek k. o., ludzi nimi kierujących.

XX rocznica zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami pozwoli jeszcze raz przypomnieć historię II wojny światowej, polityki okupanta, okresu obozów koncentracyjnych i krematoriów Oświęcimia. Należy ukazać bohaterstwa walki żołnierza polskiego z faszyzmem, w szczególności zaś szlak bojowy Ludowego Wojska Polskiego, które wspólnie z Armią Radziecką wyzwalało ziemię ojczyznę i rozbiło hitleryzm.

Tę ważną robotę polityczną można zrealizować wszystkimi dostępnymi nam środkami, a m. in. poprzez spopularyzowanie literatury społeczno-politycznej i popularnonaukowej oraz poprzez akcje odczytowa, film oświatowy, wieczory pytań i odpowiedzi itp.

W roku bieżącym szczególnie skierujemy uwagę na środowiska mało aktywne kulturalnie, odległe od powiatowych ośrodków kulturalnych, a więc na wieś, miasteczka, PGR. Chcemy pobudzić te środowiska do działania, ożywić je, by same współuczestniczyły w procesie twórczym.

Dlatego pomożemy zbliżyć się naszym środowiskom twórczym do zadań pracy i mieszkańców wsi. Umożliwi się dotarcie sztuki do nich poprzez organizację na wsi i w zakładach pracy wystaw malarzkich oraz odczytów i dyskusji. Dotychczasowa działalność BWA i WKZZ w tym kierunku dała pozytywne rezultaty.

Aktorzy w ramach konkursu „Wieś bliżej teatru” spotkają się również z mieszkańcami wsi, zapoznając ich z arkanami sztuki scenicznej.

16 maja jest Dniem Działacza Kultury, dniem, w którym bedziemy pokazywać tych zasłużonych dla upowszechnienia kultury w naszym województwie ludzi, którzy nie szczędząc sił, nie licząc czasu or-

ganizowali rozrywkę, odczyt, kurs, wyświetlali film.

Wiele pisano już o pracy nauczycieli z powiatu kolbuszowskiego, którzy od paru lat niestrudzenie prowadzą ośrodki k.o. przy swych szkołach.

Wiele pisano o bibliotekarzach z powiatów nizańskiego, debickiego i innych, którzy poszerzyli zakres współdziałania z czytelnikiem, wciągając go stopniowo w krąg wiedzy i dobrej pożytecznej zabawy.

Spotykamy wśród tych dwóch grup ludzi z tradycją już zajmujących się upowszechnieniem kultury, przedstawicieli również innych zawodów, np. lekarzy z wiejskich ośrodków zdrowia i agronomów, pracujących w przydiach rad czy pegeerach.

Dzień Działacza Kultury stwarza dogodne warunki do podkreślenia zasług wielu pracowników na tym polu, jak również do poszerzenia aktywności k.o.

Szczególne pole do popisu ma tu młodzież, a zwłaszcza zrzeszona w ZMW i ZMS. Szereg akcji inicjowanych przez nią, jak „akcja telewizor”, kluby, konkursy czytelnicze, budowa w czynie społecznym obiektów kulturalnych — jest dowodem jej aktywnego współdziałania w tej dziedzinie, włączania się w sprawy swoich wsi, miasteczek.

Nie jest prawdą, jakoby młodzież współczesna za mało interesowała się życiem swoich środowisk. Fakty świadczą o czymś innym. Ale zależy to od umielnego podsunienia projektu, zapalenia, a potem wykorzystania entuzjazmu młodych itp.

A nie jest nam obca sprawa przygotowania młodych ludzi do upowszechnienia kultury. Liczymy tu w poważnym stopniu na słuchaczy WSI, WSP oraz słuchaczy SN i Techników Rolniczych, których absolwenci pójdą do zakładu pracy, na wieś i będą z jednej strony dobrymi konsumentami kultury, z drugiej zaś jej współtwórcami.

To nie są wszystkie problemy tegorocznych „Dni”. Ograniczmy się tylko do głównych problemów, które stwarzają właściwy klimat wszystkich uroczystości majowych na terenie naszego województwa.

MIECZYSEAW KACZOR  
Z-ca przew. Prez. WRN  
w Rzeszowie



Gdy w roku 1884 olśniony swym sukcesem konstruktor Eiffel, zachwycony, że w praktyce tak znakomicie zgadzały się jego obliczenia, którymi na 5 tysiącach olbrzymich planów poprzedził budowę gigantycznej 300-metrowej wieży wykrzyknął: „Francja — jedyny naród — będzie posiadała maszt do swego sztandaru wysoki na 300 metrów”, już wówczas rozległy się głosy artystów, pisarzy, którzy określając się wymownym krytonimem „300”, protestowali przeciwko tej budowli jako wybitnie szpecącej panoramę Paryża.

I dzisiaj wybrzydzenie na wieżę należy do dobrego tonu, co nie oznacza, że w głębi ducha paryżanin nie jest z niej dumny i że nie odzultuje, od czasu do czasu, wcale wysokiego wstępu, by za pomocą wyciągu lub też schodami wyostać się na najwyższą kondygnację. Widok wart jest wydatku: Jeśli pogoda sprzyja, rozciąga się malownicza panorama w zasięgu 67 km. Najlepsza widzialność jest zazwyczaj na godzinę przed zachodem słońca, gdy Paryż z przedmieściami wgląda jak gigantyczna mapa plastyczna z ruchomymi efektami. Rzadko zresztą rodowity paryżanin pozwoli na milczącą kontemplację. Turysta winien przecież dowiedzieć się, że ten twór techniki budowało 3 tysiące monterów akrobatów, którzy zużyli 2,5 mln rozmaitych nitów. Francuz nie omisszka też dobroduszenie uspokoić oszalonego nieco turysty: ciężar jest tak przemyślnie rozłożony, że nawet pod naporem najburzliwszych wiatrów, oscylacja samego wierzchołka nie przekroczy nigdy 12 cm...

Na ziemi, wokół wieży Eiffla, sporo jest atrakcji zdolnych oderwać przybysza od muzeów mieszczących się o kilkadziesiąt kroków w pałacu Chaillot. Jeśli nie wciągnie go w swe aleje i symetrycznie ukwiecone plaszczyny Champ de Mars, z łatwością skuszą go monumentalne ogrody Trocadero, z

akwariem, w którym żyją wszystkie gatunki ryb ze słodkich wód Francji, a wokół szepczą wodotryski, i gdy wstępuje już w masywną, trochę chłodną muru Palais de Chaillot, znowu ma zbyt wiele do wyboru, by podążyć od razu do szczególnie reklamującego się Narodowego Muzeum Sztuki i Tradycji Ludowych (Musee des Arts et Traditions Populaires). W Pałacu — dzieła architektów Carlu, Boileau i Azema — znalazły pomieszczenie placówki tak interesujące jak Muzeum Marynarki, gdzie okręty wszystkich epok zdolne są zainteresować najbardziej nawet osiadłego szczonego ładowego. Czy te historyczne, począwszy od Santa Maria — modelu nawy Krzysztofa Kolumba, czy też malutkie statki z XVI i XVII wieku, Turysta, nawet najbardziej niechętny trudom czynnego odbioru muzealnych ekspozycji, nie wytrzyma chyba, by nie zapisać pouczającej daty budowy pierwszego statku o parowym napędzie, nie wyjdzie stąd, nie oglądnowszy znakomitej „Valmy”, skonstruowanej w całości z hebanu, kości słoniowej i srebra. Wychowanekowie paryskiego liceum z Quartier Latin w wazłutkich spodniach, z czuprynami a la beats, spokojni i karni pod okiem młodego, srogiego wychowawcy, szepcąc wymieniają dowcipy, jak by to wyglądał w skafandrach i innym sprzęcie, przeznaczonym do walki z głębinami morza.

Na dobrą sprawę, znajdujące się tu Muzeum pomników francuskiej architektury też trzeba by zwiadać tygodniami, by istotnie zgłębić style i epoki.

I sama etnografia francuska ma jeszcze sporo konkurencyjnych imprez w Pałacu Chaillot. Muzeum Człowieka (Musee de l'Homme) ilustruje rozmaite szczeble cywilizacji i sposób życia ludów, prezentując charakterystyczne wyroby sztuki ludowej: ubiory, przedmioty codziennego użytku, zbroje, biżuterie, ozdoby... galeria etnografii afrykańskiej, krajów Islamu, Lewantu, obfite zbiory etnograficzne krajów Europy przyciągają oko egzotyka, barwą, przytrzymując zwiadającego przejrzystą staranną legendą.

Nie bez kozery więc pan Georges Henri Riviere, dyrektor Muzeum Sztuki i Tradycji Ludowych, w kwintnym liście do dyrektora Muzeum Francji — stanowiącym przedmowę do jednego z drukowanych przewodników — jako zasadnicze eksponuje sprawy atrakcyjności placówki.

W liście o wyszukanej formie — Francuzi przecież od wieków lubują się w tego rodzaju literackich wypowiedziach — informuje on z kolei o tematyce wystaw ruchomych, określanych tutaj jako „przedstawienia przed kurtyną” w stosunku do ekspozycji stałej — zdolnych bardziej zainteresować zwiadających. A więc z dziedziny ikonografii — wystawa starych, popularnych, kolorowych drzeworytów ze zbiorów własnych. Wystawione w Paryżu ludowe obrazy z rejonów Mans, Chartres i Orleans pochodzące z XVII — XIX w., istotnie spełniły oczekiwany cel, ścigając tysiące ciekawych.

Znamienne są historie owych ro-

dzin czy całych rodów twórców tych obrazków, przechodzących przez wszystkie szczeble rękodzieła do produkcji coraz bardziej masowej. Na obrazkach ludowi artysty, w naiwnej, a nawet zbeletryzowanej formie, z wszystkimi szczegółami, uwiecznili najbardziej pasjonujące wyobraźnię ludu wydarzenia, wierzenia, obyczaje. Jak w plebejskiej balladzie, przekazywanej z pokolenia na pokolenie, i tutaj treścią wielu obrazków są znane w historii Francji dzieje bohaterów, królów: wielkie uroczystości pogrzebowe duca de Malbrough, z tekstem popularnej piosenki „Malbrough idzie na wojnę”, ostatnie chwile Ludwika XVIII a na drzeworytach z Orleanu w najrozmaitszych wersjach Joanna d'Arc. Obrazki nie tylko chcą cieszyć oko barwą niebieską, czerwoną, żółtą, soczystą okraj i jaskrawą zielenią jak ta kolorowa odbitka w rozmiarach 87 na 30 cm pochodząca z firmy Garnier-Allabre w Chartres. Częstokroć jest na nich również wypisany cały tekst mający doniosłe umoralnieni oglądającego. Takie kapitalne sentencje moralne zawiera rodzajowy obrazek zatytułowany „Kredyt umarł”, a zamordował go niestolny dłużnik. Na przemyśle obrazkowym z Orleanu, dziele rewolucji wyrzły swoje piętno. W tym okresie, za przykładem Jana Baptysty Letourmy, i inne firmy wpro wadziły do leżnych obrazków treści patriotyczne.

Barwne bogactwo tak zilustrowanej historii posiada wiele naukowych opracowań, całą serię literatury, której najpopularniejszym reprezentantem jest Rene Saulnier oraz liczne grono wybitnych uczonych. Oni to z kolei pomagali panu Riviere w doborze eksponatów do wystawy drzeworytów z Bauvais, do urzędzenia ekspozycji zabawek, pamiątek wojskowych z Epinal oraz do otwartej ponownie w minionym sezonie, szczególnie reprezentacyjnej wystawy sztuki i tradycji krajów Francji, obrazującej plon 3-letniej pracy oraz zakupów dokonanych przez Muzeum. Emblemat tej wystawy pysznie błyszczy w hallu miedzią, złotem, stonowanym autentyczną chyba patyną wieków.

Gdy turysta, syty wrażeń ponad miarę, opuszcza w końcu przestrzonne i bynajmniej wcale nie przepelnione zwiadającymi sale muzealne, wychodzi na plac o milie sercu jego nazwie Place de Varsovie. Odczytawszy jeszcze, wyrzute złotem na frontonie Pałacu patetyczne sentencje, które zredagował Paul Valery, szuka kawiarekni.

Reklamuje ją neonowy napis, w którym jednak zgasa środkowa litera. Mimo tego braku w tytule, „TO... EM” przytulna muzealna kawiarekna, bez trudu konkurując z reszcie oświetloną restauracją na tarasie wieży Eiffla.

Jest od niej po prostu o wiele tańsza i gwarantuje posiłek bez zawrotu głowy — w najbardziej nieprzenośnym słów tych znaczeniu...

CECYLIA BŁONSKA

## Epoka książki kieszonkowej

Pocketbook — Livre de poche — Taschenbuch — a jak po polsku? Najbardziej pasowałyby termin „kieszonkowiec” (jak „przełubowiec”), gdyby nie został już zaanektowany przez pewnych fachowców. Może należałoby, wzorem „Expressu Wieczornego” ogłosić konkurs na odpowiednią nazwę. Brak jej nie jest chyba przypadkowy: po prostu nie ma potrzeby, albowiem ta dziedzina wydawnicza znajduje się u nas jeszcze w stadium embrionalnym.

Rozmach tej galei wydawniczej stał się niezwykle ciekawym zjawiskiem socjologicznym oraz tematem rozważań, ankiet, polemik i konferencji. W ostatnim numerze redagowanego przez Sar-

tre'a miesięcznika „Les Temps Modernes” poświęcono temu problemowi szereg wypowiedzi i informacji (blisko 100 stron druku).

Punktem wyjścia do nurzenia tego tematu na łamach miesięcznika stał się artykuł Huberta Damischa pt. „Kultura kieszonkowa”, ogłoszony w „Mercurie de France”, w którym autor zaatakował samą koncepcję tego typu wydawnictw, jako spłycająca, zubożająca i zagrażająca rozwojowi kultury. Redakcja miesięcznika zwróciła się do kierowników kilku znanych wydawnictw książek kieszonkowych, którzy polemizują ze stanowiskiem Damischa.



Afisz wielkiej wystawy sztuki i tradycji krajów Francji w paryskim Muzeum Sztuki i Tradycji Ludowych



ADAM POTASZ

# Dorobek lalkarskich spotkań

Wygasy światła rampy sali PDK w Przemyślu. Wyjechali aktorzy państwowych teatrów lalkowych z Białegostoku, Kielc, Lublina, Rzeszowa, także ci, którzy przebywali w mieście na prawach gościnnych, a mianowicie z Łodzi i Rabki-Zdroju oraz licznie zaproszeni goście. Wyjechały kolorowe lalki. Pozostały wspomnienia i trwały dorobek kolejnej artystycznej imprezy, zorganizowanej już po raz trzeci w ramach kulturalnej współpracy między województwami Polski wschodniej. Jak należy ją ocenić, jakie pozostawiła wrażenia?

Zaczadł wypada od repertuaru. Nie układano go z góry, a jednak szczęśliwy zbieg okoliczności szradził, że tym razem w doborze tytułów nastąpił idealny rozdział. Dwa bowiem zespoły zaprezentowały przedstawienia dla najmłodszych widzów w wieku przedszkolnym oraz dwa dla dzieci starszych, a nawet młodzieży. Państwowy Teatr Lalek „Swierszcz” w Białymstoku wystawił „Misie Prysie” Zbigniewa Poprawskiego. Scenografię opracowała Gizeła Bachnik-Karłowska, a muzykę skomponował Franciszek Wasikowski. Jest to niezwykle dowcipna farsa, której bohaterami są dwa małe niedźwiadki, a mianowicie Pysie Mały i Pysie Nieco Większy. Inscenizator i reżyser Krzysztof Rau zrobił uroczyste przedstawienie, pełne dobrej zabawy i humoru. Poprawna gra Krystyny Matuszewskiej (Pysie Mały) i Felksy Plechowskiej (Pysie Nieco Większy) sprawiają, że misie są wyrazistymi postaciami, które na długo pozostaną w pamięci dzieci. Na pochwałę zasłużyli i pozostali animatorzy.

Natomiast Państwowy Teatr Lalki i Aktora „Kubuś” w Kielcach przygotował „Awanturę w teatrze lalków” E. Borysowa. Aczkolwiek przedstawienie podobało się dzieciom, dostarczyło im dobrej rozrywki, zostało przez widzów żywo przyjęte, to jednak nie jest ono czyste i konsekwentne w koncepcji inscenizacyjnej. W dodatku scenografia Heleny Naksianowicz nie stonowała tych rozbieżności, lecz wręcz przeciwnie jeszcze bardziej je pogłębia. Również gra aktorów była bardzo nierówna. W sumie jednak oba przedstawienia dostarczyły dzieciom miłej rozrywki, umiały wytworzyć nastrój swobodnej zabawy.

Zupełnie odmienne w stylu są dwie pozostałe pozycje repertuaru przemyskich spotkań. Rzeszowski „Kacperek” przygotował sztukę w 3 aktach dla dzieci starszych pt. „Złoto króla Megamona” Jerzego Kaliby. Autor, na podstawie smaganego mitu o greckim królu Frygii Midasie, który przez Dionizosa, boga winnej latorośli i wina obdarzony został czarodziejską mocą zamieniania wszystkiego w złoto, napisał przystosowaną do potrzeb teatru lalkowego interesującą opowieść o tragicznym człowieku, o jego chciwości i samotności. Dobry tekst, mała obsada aktorska to zalety wspomnianej sztuki, która daje duże pole do popisu aktorom, reżyserowi i scenografowi. Dlatego z żalem trzeba powiedzieć, że rzeszowskie widowisko nie zadowolilo w pełni, że cały zespół jedynie powierzchownie wywylał się z dość trudnego zadania, że szlachetnym ambicjom nie dorównały środki realizacji.

Przed wszystkim wiele zastrzeżeń budzi inscenizacja. Przedstawiona tragedia Megamona, króla-chciwca nie

potrafiła zarówno do głębi wzruszyć, wywołać współczucia, jak i wykazać, że obrana przez niego droga życia jest zła, że kara, jaką poniósł jest sprawiedliwa. W pierwszych dwóch aktach jest on ogromnie chciwy, nie waha się przed żadnym czynem, który prowadzi do pomnożenia zapasów złota. W trzecim zaś, gdy pragnie się zmienić ponosi naraz karę. W sumie jest nijaki. Trudno powiedzieć ile w tym jest winy reżysera — Stefana Stojakowskiego, a ile animatora — Kazimierza Tałaja. Nie ma też konsekwencji w opracowaniu postaci Złotaszka. Dzięki zastosowaniu techniki czarnego teatru udało się zrealizować kapitalny pomysł i całą tajemniczą postać wyrazić tylko przez ukazanie się dwóch złotych, poruszających się dłoń. Ale ten zaskakujący efekt nie został spotegowany przez aktora, który głosowo nie jest właściwie dobrany.

I jeszcze jedno. Scenograf Jerzy Radwanek w dość wyraźny sposób określił i wydzielił miejsca akcji, a mianowicie: skarbiec, salę tronową i przyjęcie. Tymczasem król, znajdujący się w skarbcu prowadzi dialog z Mackiem i chłopem, którzy znajdują się w sali przyjęcia. Niewątpliwie reżyser chciał w ten sposób podkreślić wstępną rolę do ludzi, do chłopca. Wypadło to jednak trochę dziwnie i sztucznie. Przechodzenie zaś króla ze skarbcza do sali położonych wyżej na scenie wzbogaciłoby akcję i przypuszczalnie bezpośrednio zestawienie tych lalek obok siebie, wystarczająco mocno zaakcentowałyby odrębność nie tylko postaci, charakterów, lecz także i reprezentowanych światów. W sumie spektakl wykazuje dobitnie, że konieczna zawsze współpraca między reżyserem, aktorami i scenografem nie układa się w zespole najlepiej.

Poławiczny sukces odniósł także scenograf. Jerzy Radwanek zrobił bardzo funkcjonalny parawan. Udały się lalki, natomiast dekoracje — nie. Państwowy Teatr Lalki i Aktora w Lublinie zaprezentował „Plaszcz” według opowiadania Mikołaja Gogola, w adaptacji Juliana Tuwima. Re-

żyserowi Zbigniewowi Poprawskiemu, który przystosował tuwimowską adaptację do gry na scenie lalkowej, udało się zrobić piękne i niezwykle wzruszające widowisko. Wy różnił trzeba dobre aktorstwo i scenografię Wandy Fik.

Tyle o repertuarze. Po przedstawieniach uczestnicy imprezy spotkali się w sali klubowej PDK. Często do późnych godzin wieczornych prowadzone tutaj ożywione dyskusje zarówno na tematy poruszone w wykładach: mgr A. Stanowski („Psychologia dziecka”), mgr H. Jurkowski („Teatr misteryjny w Europie”) oraz czeskiego scenografa W. Karbia („Technika czarnego tea-



Państwowy Teatr Lalek „Swierszcz” w Białymstoku: „Misie — Prysie” Zbigniewa Poprawskiego w reżyserii Krzysztofa Raua.

ru”), jak i o poszczególnych widowiskach. Wszystkie uwagi i opinie będą miały na pewno duży wpływ na podniesienie poziomu artystycznego zespołów teatralnych, na poprawę warsztatu aktorskiego. A więc kolejne spotkania lalkarzy upłynęło w atmosferze koleżeńskiej wymiany doświadczeń oraz nauki. Słowem — były pożyteczne i pracowite.

Czy były udane i pod względem organizacyjnym? Na pewno w ogólnej ocenie trzeba powiedzieć, że tak. Miejscowi działacze kulturalni rzeczywiście włożyli dużo wysiłku, żeby w tych bądź co bądź skromnych warunkach zapewnić uczestnikom maksimum wyгоды. Rzeczywiście zrobiono to, co można było zrobić. O co więc chodzi? Przede wszystkim o wyposażenie sali. Trochę to wstyd, żeby miasto powiatowe, o wielkich tradycjach kulturalnych, miało salę tak fatalnie zmeblowaną i o tak przeraźliwie skrzypiących krzesłach. Należy sądzić, że gromkie brawa jakie otrzymał przewodniczący MRN w Przemyślu za nieprzewidywane i rzadko spotykane efekty akustyczne, które urozmaiciły powitalne przemówienie stanę się wystarczającym dopięciem dla nowo wybranej rady do szybkiego i właściwego wyposażenia sali PDK w Przemyślu. Bo przecież ta impreza o charakterze ogólnopolskim na pewno nie była ostatnią.

ADAM POTASZ

# DOM

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nowego modelu otoczki domowej, załamywanie się tradycyjnych poglądów estetycznych i kanonów smaku wynika z ambicji dorównywania sąsiadom. Działa tu swoisty snobizm i chęć przystosowania się do nowoczesności.

W domu sąsiedzkie stosunki towarzyskie między współmieszkańcami nie rozwijają się zbyt bujnie. Ot czasem wieczorne spotkania telewizyjne przy Kobrze lub Kilderze, pogawędki sąsiadek w kuchni i to na co dzień wszystko. Nie ma także jakichś konfliktów wewnętrznych, podwórkowych i korytarzowych potyczek słownych. Jeśli wybuchają burze, to w czterech ścianach mieszkań. Te ożywione wymiany zdań bywają zresztą, dzięki znakomitej akustyce domu transmitowane do wszystkich sąsiadów mieszkających pod, nad i obok zwaśnionych. Inaczej bywa w czasie popularnych imienin lub świąt. Wtedy spotkania towarzyskie stają się powszechne i ożywione. I wtedy również ujawnia się barwna mozaika stylów zabawy i obyczajów towarzyskich. U jednych pikantne niedyskrecje z życia „elity” artystycznej i umysłowej, z środowiska świecznikowego w mieście stają się przyprawą attycką zakąsek i napojów. Tu pije się i bawi z ostrożnością i poszanowaniem dla snu sąsiadów. W innych ścianach chwile konsumpcji urozmaica się chóralnym śpiewem stosownych do okazji piosenek. W jednym brzmią modne przeboje, u innych i to zdarza się częściej, ludowe piosenki rzeszowskie: „Jo se chłopok spod Rzeszowa”, „Nie pojedę w pole orać”, przepiatane „Głęboka studzienka” i dźwiękami akordeonu. Przy okazjach poważniejszych jak chrzciny czy wesela przybywa wielu krewniaków z wiosek. I wtedy mikrokapela ludowa ze skrzypcami, basami i klarnetami przygrywa do tańców, drużny i drużbowie pilnują, by nie uchybić tradycyjnym obrzędom. Słychać przytupywania i przyspiewki przed kapelą. Ale orszak przybywa przed dom samochodami i to najczęściej uroczystymi Wołgami.

To bezustanne krzyżowanie się wpływów obyczaju ludowego i miejskiego występuje na każdym kroku w najmnijszych nawet drobiazgach. O tym świadczą i użytkowanie piwnic i dekoracja balkonów i strój sąsiedzkich rodziców, którzy tu za swoimi dorosłymi dziećmi przybyli ze wsi. I wybuchające czasem utarczki między liczną gromadką dzieci z Domu. Pojawia się w nich czasem obelga „ty wstoku” choć obecnie już coraz rzadziej. Dzieci przez parę lat się żyły ze sobą.

Z dawnych środowisk wiejskich i małomiasteczkowych mieszkańcy przynieśli ze sobą gospodarność, oszczędność i skłonność do domatorstwa. Tym zaletom zawdzięczają dość wysoki standard życiowy mimo przeciętnych zarobków. Stąd telewizory, lodówki, motocykle, nawet samochody — dywany w mieszkaniach i modne garnitury — orłakion i non iron. W ogóle w Domu panuje kultura rzeczy, skłonność do gromadzenia wytworów cywilizacji technicznej. Wynika to chyba i z pewnej sąsiedzkiej rywalizacji i z tęsknoty do

stabilizacji materialnej zastępującej na razie stabilizację socjalną. Ta zachciannosc na dobra cywilizacyjnie i postugiwanie się nimi coraz widoczniej, choć wolno, zaciera kontrasty obyczajowe i kulturalne. Jedni z mieszkańców Domu ubolewają nad tym, że pewne tradycje, pewien typ upodobań, przywiązań, to „coś z Piasta” niszczye przeszczeplone na grunt miejski. Inni z pełną aprobata przyjmują powolne wrastanie w obyczaj i styl życia miejskiego imigrantów. Tak czy inaczej proces ten jest nieunikniony, choć trudny i dla wielu bolesny.

Dom nie wart byłby opisu, gdyby stał na peryferiach wielkiego miasta z wiekowymi tradycjami, z ugruntowanym od dawna wielkomiejskim klimatem i silnie promieniującymi ośrodkami kulturotwórczymi. Ale otacza go osiedle, w którym w identyczny sposób żyje kilka tysięcy ludzi. Takie osiedla okalają zewsząd stare, klasne centrum Rzeszowa i mieszczą w sobie przeszło połowę ogólnej ilości mieszkańców miasta. Wszędzie w nich pleją rano koguty, wiszą oleodruki ze świętą rodziną — do wszystkich przyjeżdżają bracia i siostry z Niechobrza czy Niebyleca. W tych osiedlach ścierają się różne typy kultur i tradycji oraz lamia się dawne normy etyczne. Oblicze Domu jest więc zarazem obliczem całego Rzeszowa. Miasta trudnego z awansu, które z trudem i bolesnymi oporami kształtuje dopiero swój charakter, swoją indywidualność. Ale także prężnego i fermentującego jak młode wino.

JAN GRYGIEL

24 lata temu zadebiutowała w „Ulicy bez radości” Pabsta, zrywając raz na zawsze z zawodem sprzedawczyni kapeluszy w dymnym magazynie sztokholmskim; 24 lata temu zniknęła z ekranów. To co było w międzyczasie — jej praca w filmie — zbudowała trwałą miłość kobiety idealnej i to jedynie liczyło się, pozostało nadal najważniejsze.

Wycofała się prawie przed ówczesnym z życia filmowego i z życia w ogóle, by obronić legendę wiecznej kobiecości i nie zostawić w spadku wielbicielom przyszłych zmarzłeczek. Zarliwie pragnienie artystki, by pozostać nieśmiertelnie młoda, właściwe w gruncie rzeczy każdemu człowiekowi, tyle że nie w tak monstrualnych rozmiarach, legendę ugruntowała, ale zniszczyła do doszczętnie teraźniejszość i przyszłość. Dziś Greta Garbo przemija się ulicami świata jak złodziej, który usiłował skraść naturze tajemnicę trwania i bytu. Kara tym srozsza, że dotknęła kobietę wrażliwą i inteligentną. Dostrzec tu można cień hysterii i niepojętego oporu — i to jest już tylko smutne. Bo choć jej filmy biją rekordy kasowe w Londynie, zamienili się w nieustający festiwal na Champs-Elysee i przysporzyły telewizji włoskiej nowy milion widzów, to ciałe nas ciekawki przede wszystkim kobieta, a przeraża nieco to śmiertelnie serio traktowanie własnej osobowości. I kiedy ucieka w popłochu w brzydkim kostiumie plażowym, zakrywałac twarz przed reporterami, uczucie niesmaku dla poszukiwaczy sensacji miesza się z zażenowaniem dla tego strachu, który ją przepełnia i pcha do patologicznych działań. A może tak objawia się protest stłamszonego talentu, zwyciężonego przez kobiecość? W każdym razie to unarte milczenie prowokuje do podgląda-

nia, a pamięć o wielkiej sztuce Garbo ciekawość rozgrzesza.

Samotność absolutna. Na płycim piętrze nowojorskiego drapacza pod 450 numerem 52 ulicy zajmuje ogromny apartament z widokiem na East River. Wnizierze mają wyraźny rozkaz niewypuszczania nikogo z

# Samotność „boskiej”

windy na jej piętrze, z wyjątkiem gosposi — Szwajcarki, która przychodzi zająć się domem 5 razy w tygodniu od 9 rano do 4 po południu. Luksusowy apartament ma jedno wąskie wejście i jedną windę zawsze pilnowaną. To daje pewność, że nikt jej nie zaskoczy... Mieszkanie składa się z sześciu pokoi; 4 stoja puste, czekając na urządzenie, zamieszkała jest sypialnia i ogromnej długości salon, którego okna od sufitu do podłogi zakrywają obrazy. Ta prywatna galeria, która skupia mistrzów, kosztujących dziś fortunę, urzeka pięknem i wesołością barw: są tu Renoire'y, Soutine'y, Delaunay'a, pastele Fantin-Latoura, wszystko po to, by salon nie był smutny...

Program dnia, który nie ulega zmianom od lat polega na rannym wstaniu o 7, szybkim ubraniu i przygotowaniu śniadania, zja...nego w kuchni samotnie, byle zdążyć przed przyjściem gosposi. Kiedy ta wchodzi o 9, Greta Garbo jest gotowa do wyjścia.

I wtedy zaczynają się jej niekończące przechadzki, kolowanie bez celu po ulicach Nowego Jorku. Wędruje tak codziennie przed południem równo 3 godziny, samotna, ubrana byle jak w stary beret, grube czarne okulary, spodnie i pulower, chcąc zgubić się w tej potężnej plataninie ludzi i spraw, jaka jest Nowy Jork. Wybiera ulice najbardziej zaludnione, gdzie najtrud-

niej o rozpoznanie kogokolwiek, ale i tak zdarzają się te przykre momenty kiedy ktoś staje i patrzy — patrzy i poznaje. Omija go wtedy szybko, udając, że nie dostrzegła, kiedy ów jednak ma dość odwagi, by zagadnąć swój ideał, ucieka. Jadąc windą na ostatnie piętro wielkiego magazynu, usłyszała raz zdumione:

— Czy to rzeczywiście pani?  
— Nie — rzuciła krótko i wysiadła z windy już na drugim poziomie, choć nie tu nie miała do załatwienia.

Na obiad wraca o 13 po to, by znowu wyjść na swoje wódcę bez celu. Wtedy najczęściej udaje się na Madison Avenue, gdzie mieszczą się słynne galerie malarstwa nowoczesnego i tam w ciszy i samotności respektowanej przez właścicieli, którzy znają ją od lat i nigdy nie próbują narzucić jej nawet cząstki własnych upodobań malarskich, zatrzymuje się przed jakimś obrazem. Jeśli jej się spodobał, każe odesłać go do siebie; jeśli jest mały,

bierze go sama. Później przez tydzień go ogląda, próbuje się z nim żyć, a kiedy staje się pewne, że obraz jest dobry — kupuje go. Znajdą ją w niemal wszystkich galeriach. Kupuje prace piękne w kolorze, pogodne, by ta wewnętrzna radość, której jej dostarczają, zbudować jedną linię obrony przeciw zewnętrzному, przerażającemu światu. I wraca do domu. Sprzątaczką wychodzi o 16, Greta Garbo wraca o 16.30! Później zamyka się. Przygotowuje szybki, skromny posiłek, ogląda telewizję, idzie spać. I tak dzień za dniem.

Zadnych znajomych, numer telefonu zastrzeżony — zna go nie więcej niż 12 osób, a i ci, nie zdarzyło się, by mogli np. po południu z nią rozmawiać. Po powrocie ze spaceru jest już tylko z sobą.

Ostatnio lekarz zmusił ją do zmiany klimatu. Wyjechała nie bez oporu, za to prawie bez bagaży. Twierdził bowiem, że bez znaczenia to w końcu, które ze swoich pięciu par czarnych spodni będzie nosiła... Jako miejsce pobytu wybrała najmniej znaną wyspę na Morzu Karaibskim. Przesiadając się na samolot w Porto Rico została rozpoznana. Zdjęcia kobiety w grubych okularach i płaskich pantoflach obiegły prasę świata. Na pytanie czy jest szczęśliwa grzecznie unikała odpowiedzi. Na następne — dlaczego lubi samotność — twierdziła, że jest nieufna już od czasów debiutu w Hollywood i trzeba jej piętnasto co najmniej lat, aby zdobyć nowych przyjaciół...

Niewiele zmian chyba zmieścił jeszcze życie legendarnej tragiczki ekranu; żadnej przy tym nadziei na jeszcze jeden film, który by przełamał samotność boskiej Garbo — świadomej niewolnicy własnego mił. Oprac. K. S.



Bohater sztuki „Złoto Króla Megamona” J. Kaliby, wystawionej przez Państwowy Teatr Lalki i Aktora w Rzeszowie.



# na WPROST

## Spotkania literackie?

Jak gdyby malej jeszcze dewaluacji wartości uległo w naszym kraju pojęcie p i s a r z, krzątają się po terenie Polski powiatowej organizatorzy dzikich spotkań literackich, autorzy kilku czy kilkunastu wierszy, które nierzadko są ich pierwszymi, nieporadnymi próbami literackimi, nie sprawdzonymi przez profesjonalną krytykę literacką, na kredyt niejako, dla zachęty, dla ułatwienia pierwszych kroków na tej niełatwej drodze, wydrukowanymi przez redaktorów kulturalnych dodatków. Krzątają się pracowicie, nie brak im bowiem tapetu ani sprytu.

Fakt to wysoko niepokojący już chociażby ze względu na początkującego autora, ale także z uwagi na zjawisko społeczne, jakim jest spotkanie z literatem. Z literatem bowiem młody poeta, mimo że nie ma do tego żadnego prawa, spotyka się ze zdeorientowanym społeczeństwem jako l i t e r a t.

Na czym polega ta dezorientacja odbiorców przybyłych na spotkanie z rzekomym literatem? Przeciętny obywatel nie wie, bo skąd ma wiedzieć, że członek Związku Literatów Polskich i członek „Klubu Młodych” to nie to samo (a bywa, że również nie wie o tym kierownik kulturalnej placówki typu Dom Kultury, czy Klub), nie wie, że członek „Klubu Młodych” ma prawo wyłącznie do zbiorowych i to bezpłatnych spotkań autorskich, że dopiero przynależność do Związku Literatów Polskich uprawnia piszącego do organizowania indywidualnych spotkań autorskich ze społeczeństwem. Nie wie on również, że aby zostać członkiem Związku Literatów Polskich trzeba wydać dwie książki a więc, zanim to nastąpi, solidnie się napracować, niemalo papieru wyrzucić do kosza, że ten zapisany już, przeznaczony dla Wydawnictwa papier musi jeszcze przed podpisaniem utworu do druku przejść przez ręce co najmniej dwu zawodowych krytyków, natomiast wydane już książki muszą z kolei zostać pozytywnie ocenione przez Komisję Kwalifikacyjną Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich. Przeciętny czytelnik, który przychodzi na spotkanie autorskie z literatem, nie żąda od tegoż literata legitymacji ZLP. Nie żąda jej też niestety zawsze organizatorzy autorskich spotkań — kierownicy kulturalnych placówek.

No, do ostatecznie z jakim tu mamy do czynienia ryzykiem? Jeszcze przedtę nie było wypadku, ażeby złe wiersze stały się przyczyną ciężkich chorobowych powikłań. Słuchacz od tego właśnie jest, ażeby wystuchał.

Słucha zatem cierpiąc w milczeniu, a że nie jest takim całkowitym frajerem, to więcej na żadne spotkanie literackie nikt go nie nabierze.

Tak więc zamiast pomóc mu w zbliżeniu się do współczesnej poezji, w rozbudowaniu jego wyobraźni,

pobudzeniu wrażliwości na piękno literatury, to go się od niej oddala. Często na zawsze.

Bywa, iż słuchacz, ten z odważniejszych, czując, że coś tu nie wszystko w całkowitym porządku — zaczyna bronić swoich nadziei, zadaje pytania, żąda wyjaśnień. Wtedy młody poeta (czytaj „literat”) „zalatwia” go definitywnie. Młody poeta, jako człowiek nie posiadający jeszcze warsztatu twórczego, który zdobywa się w trakcie lat ciężkiej pracy, ani też tak zwanej kultury literackiej, która również jest wynikiem lat czynnego uczestniczenia w tak zwanym życiu literackim, nie mający zatem większych wątpliwości, jeżeli idzie o problemy współczesnej literatury — tonem odpowiednio apodyktycznym wygłasza bełkotliwe sądy traktujące o współczesnej poezji w szczególności, a o literaturze w ogóle. Sądy te, „autorytatywne”, raz na zawsze rozwiewają w dziedzinie interesującej słuchacza materii, kołaczące się jeszcze w jego umyśle wątpliwości.

Przeciętny uczestnik owego spotkania z „literatem” (o czym poinformował go plakat), który jest człowiekiem skromnym (uczestnik, nie „literat”) przeważnie przyjmuje jako obowiązujące pierwsze rozwiązanie alternatywy, po czym macha z rezygnacją ręką zatłuwając tym gestem odmownie całą współczesną poezję i, mając cały problem „z głowy”, wraca spokojnie do domu, gdzie traktując rzecz profilaktycznie, w celu odtrucia wyobraźni sięga po „Pana Tadeusza”.

Mniej przekonany o słuszności pierwszego rozwiązania przytoczonej wyżej alternatywy uczestnik rzeczonego spotkania z „literatem” (o czym dowiedział się z plakatu) ryzykuje polemikę z autorem albo też wyraża swój protest prościej, przez wruszenie ramionami lub puknięcie się palcem w czoło.

I wreszcie (rzadkość niestety) będący za pan brat ze współczesną poezją uczestnik spotkania społeczeństwa z „literatem” (jak głosi plakat, tyle, że nie ujmując wyrazu l i t e r a t w cudzysłowie), który wie, co to jest współczesna poezja i co poezja nie jest, spuszcza na skórę rzekomego „literata” tegie, jakże pozytywne i zasłużone lanie.

Ale czy należy się ono wyłącznie młodym, przedwcześnie występującym publicznie autorom? Kto tak naprawdę ponosi winę za to, że nie jednokrotnie ze zdumiewającą wprost beztropką podchodzi się do tego, co kształtuje smak i wrażliwość odbiorcy na współczesną literaturę, do zjawiska społecznej niemałej wagi — do spotkań autorskich?

Jeden z Poetów porównał poezję do chleba. Chleb to jednak specyficzny. Nie czestujmy więc tych, którzy go pragną, nie dopieczonym, zakalcowanym ciastem.

BOGDAN LOEBL



KONSTANTY BIELECKI — kierownik amatorskiego zespołu teatralnego w Zbydniowie. Rys. J. SIENKIEWICZ

## WIDNOKRĄG odpowiada

Ob. A. N. G. — Tarnobrzeg: Cieszymy się, że groteska Bohdana Loebla w „Widnokragu” dostarczyła Pani tyle emocji w autobusie i podziwiłmy arytmetyczną precyzję obliczeń. Ale te obawy o powstanie klasy milionerów-nierobów są chyba trochę przedwcześnie. Gdyby autor wiedział, że ktoś jednak na serio potraktuje jego marzenia, od razu przesiadłby swój pomysł pod Pani adresem.

Za podziwowania dziękujemy.

Ob. J. L. — Mielec: Niestety, nie skorzystamy. Wierszom brak konstrukcji i zwięzłości. Są beksztatne i bardzo rożnane, przypominające nieskoordynowane strumień słów. Sądzę, że nie warto liczyć w najbliższym czasie na sukcesy w poezji.

„Dolomiti”: Coś w tym opowiadaniu jest, ale do druku jeszcze się nie nadaje. Portret starego Łukasza dość interesujący, lecz pomysł z fajką zawiódł.

zwłaszcza w zakończeniu. Jednak może warto popracować nad tego rodzaju tematyką. Zarówno poprzednie, jak i to opowiadanie wskazują na pewne Pana możliwości w dziedzinie makabreski.

Ob. T. P. — Strzyżów. Proszę nie traktować swoich wierszy zbyt poważnie. Nie mają one wartości artystycznych, ale ponieważ w tym wieku każdy trochę rymuje, bo mu to jakoś potrzebne — nie dziwnym się, że i Pani to czyni. Bardziej interesowałyby nas próbki prozy, a zwłaszcza pamiętnik, o którym Pani pisze.

Ob. M. Z. — Nowa Dęba. Z opowiadania widać, że autorka jest istotnie dość odcytana i ma żytkę literacką. Opowiadanie nie nadaje się do druku, gdyż jest jeszcze bardzo naiwne i niedojrzałe, ale warto może kiedyś znowu spróbować sił w prozie. Zauważamy u Pani umiejętności obserwacji i budowania fabuły. Z tą powieścią, to jednak chyba o wiele za wcześnie.

Ob. Z. K. — Rzeszów. Nie możemy niestety prowadzić kolumny czy nawet stałego kąpieliska humoru ze względu na zbyt małą pojemność „Widnokragu”. Czasem staramy się drukować leżące opowiadania o tonie humorystycznym lub groteskowym, ale zdejmuje się z tego sprawę, że to nie złatwia całkowicie problemu, który da się rozwiązać tylko przy zwiększonej ilości stron.

## Festiwal twórczości Czajkowskiego

Tradycyjny wiosenny festiwal sztuki „Moskiewskie gwiazdy” będzie w tym roku poświęcony twórczości Piotra Czajkowskiego. W maju przypada bowiem 125-lecie urodzin tego wielkiego rosyjskiego kompozytora.

Poczynając od 5 maja przez tydzień w największych salach koncertowych Moskwy rozbrzmiewać będzie muzyka Czajkowskiego. W programie festiwalu znajdują się symfonie I, IV, V i VI, koncerty fortepianowy i skrzypcowy, wariacje wiolonczelowe na temat „Rococo”, poemat symfoniczny „Francesca da Rimini”, „Kaprys wioski”, romanse i inne dzieła.

W czasie festiwalu moskiewskie teatry muzyczne wystawiają liczne opery i balety Czajkowskiego. W Teatrze Wielkim będzie można zobaczyć „Damę Plikową”, „Eugeniusza Oniegina”, „Czarodziejkę”, „Jezioro Łabędzie” i „Spiącą królową”. Zespół Teatru im. Stanisławskiego i Niemirowicza-Danczenki przygotowuje balet do muzyki Czajkowskiego „Królowa Śnieżka”.

Udział w tym wielkim święcie muzycznym zapowiadają czołowe zespoły i soliści radziecy. Wystąpią: Państwowa Orkiestra Symfoniczna ZSRR, orkiestra Filharmonii Moskiewskiej, dyrygenci — Kirył Kondraszyn, Eugeniusz Swietlanow, Natan Rachlin, pianisci — Emil Gilels i Dymitr Baskirow, skrzypkowie — Dawid Ojstrach i Walery Klimow, wiolonczeliści — Mściław Rostropowicz, Natalia Szachowska, Michał Chomicer, śpiewacy — Halina Wiszniewska, Irina Archipowa, Sergiusz Lemieszew.

## Cannes i James Bond

Festiwal filmowy w Cannes za pasem i w biurach paryskich dystrybutorów trwa już pod koniec. Chociaż Francję reprezentuje na festiwalu zaledwie jeden film (w każdym razie oficjalnie), owa gorączka tłumaczy się tym, że z okazji przeglądu twórczości filmowej świata trwają w Cannes wielkie targi filmowe, przetargi reżyserskie, kupowanie scenariuszy, znajdowanie finansistów na genialne — zdaniem autorów — pomysły filmowe, parada gwiazdek ekranu itd.

XVIII Międzynarodowy Festiwal roku 1965 rozpoczyna się 12 maja, jury przewodniczyć będzie uroczą aktorka Olivia de Havilland, która w te wiosenne dni paryskie spogląda na przechodniów z wielkich altów, zamknięta w klatce windy i zawieszona między piętami. Najnowszy film Olivii de Havilland, właśnie pod tytułem „Kobieta w klatce”, należy do serii, która prawie całkowicie opowiada francuski rynek kinematograficzny: sensacja! Sensacja z wieloma wykrzyknikami i w wielu odmiannach. Przede wszystkim „europejski western”. Europejski western — to film, w którym ktoś ucieka, a ktoś inny goni. Konie zostały zastąpione przez ciężarówki albo samochody osobowe, motorówki, samoloty, łodzie podwodne. Można uciekać i gonić pieszo, np. w podziemiach paryskiego

metro. Grunt, aby był uciekający i goniący. Powód gonitwy może być różny: przemyt heroiny i pogoń przez policję, przemyt złota i pogoń przez rywalizującą bandę, kradzież tajnych dokumentów i pogoń przez asów wywiadu, wreszcie pogoń za porwanym człowiekiem. 99 procent nowych premier paryskich, to właśnie czysta pogoń za kimś albo za czymś.

Niektóre z tych filmów są zabawne, pełne humoru, zrealizowane z przemyśleniem oka. Na przykład doskonała komedia francuska, chyba najlepsza w tym roku: „Naiwniak”. Naiwniakiem jest najbardziej w tej chwili „kasowy” komik francuskiego filmu, Bourvil, który (w filmie) otrzymał w „prezencie” 14-dniowy pobyt we Włoszech i ma wrócić cudzym samochodem. Nie wie o tym, że zdezeratki samochodowe są ze złota, a w błotnikach mieści się sto kilo heroiny. „Czuwa” nad nim drugi komik, Louis de Funès, i w rezultacie publiczność przez dwie godziny rzyje ze śmiechu.

Filmem, który oficjalnie reprezentować będzie Francję na Festiwalu, jest „Pluton 317”, reżyserowany przez Pierre Schoendoeffera, jednocześnie autora powieści pod tym samym tytułem i scenariusza. A treść: ostatni rozdział wojny w Indochinach tuż przed klęską francuską pod Dien Bien Phu. Wybór tego filmu przez ministra kultury zaskoczył komenta-

torów filmowych. Festiwal w Cannes w części swoich projekcji oficjalny miał bowiem pozostawiać poza marginesem aktualnych starć politycznych. Tymczasem film „Pluton 317” jest dziełem wybitnie politycznym, zwłaszcza w obliczu obecnej polityki amerykańskiej w Wietnamie. Zdaniem wielu obserwatorów, decyzja francuska jest decyzją polityczną właśnie w okresie konfliktu wietnamskiego i ma być pośrednim potępieniem polityki amerykańskiej.

Paryska prasa zapowiedziała już udział w festiwalu polskiego filmu „Pierwszy dzień wolności” i udział polskiego jurora, Jerzego Toeplitza. Wiadomo, że Związek Radziecki przedstawił film długometrażowy pt. „Był raz dziad i baba...”, Rumunia — „Las wisielców”, Węgry — „Wjeżdżajcie, Wielka Brytania — „Dolina zagubionych ludzi”, Grecja — „Zdrada”. O tych filmach wypowiedział się już komitet festiwalowy, akceptując ich udział.

Tymczasem w Paryżu, oprócz normalnych filmowych premier w każdym środę i każdy piątek (tylko w te dni pojawiają się w paryskich kinach nowe filmy), odbywa się wielki festiwal filmów Jamesa Bonda. Ów tały agent brytyjskiego wywiadu stał się niemal legendarną postacią, a jego powieściowa i ekranowa elegancja zostały wykorzystane do lansowania

przez szereg paryskich domów konfekcyjnych, perfumeryjnych i obuwniczych nowej męskiej mody pod hasłem: „Bądź elegancki jak James Bond!”. Przy teckach na dokumenty na sklepowych wystawach widnieją kartki z informacją: „Teczka Jamesa Bonda”, drukowane są też ręczniki z tekstem: „Własność tajnego agenta, Jamesa Bonda”.

Ten twór fantazji angielskiego autora powieści sensacyjnych, Iana Fleminga, robi zawrotną karierę filmową. Trzy pierwsze filmy serii kolejno trwają na wszystkie paryskie ekrany, melodia (niemal pogrzebowa) z filmów Jamesa Bonda uciona jest przez pół Paryża. Prasa pełna jest artykułów zapowiadających następną, czwartą film serialu, w którym widzowie ujrzą sto nowych pomysłów walki i mordowania. W filmie ostatnim, którego premiera odbyła się w Paryżu przed dwoma miesiącami, można było zapoznać się z wykradaniem ze skarbca amerykańskiego zapasów złota, z walką w samochodzie, posiadającym urządzenie do kradzieży opła samochodu jadącego obok, do wyrzucania gwoździ na szosę, wypuszczenia zasłony dymnej. Samochód miał również automat do zmian numerów rejestracyjnych, fotele z wyrzutniami i karabiny maszynowe pod reflektorami.

I rzeczywiście, przy tak wielkiej konkurencji, gdzie tutaj do „nowej fali”, która kilka lat temu tak wlała francuską sztukę filmową?

JAN ZAKRZEWSKI

## zdarzenia tygodnia

W piątek, tj. 7 maja br. odbył się w sali WDK koncert Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Rzeszowie, która pod dyrekcją Janusza Ambrosia wykonała Symfonię B-dur Haydna i Toccatę Michała Spisaka. Solistką koncertu była francuska pianistka Marie Antoinette Picet, która grała koncert fortepianowy Mozarta C-dur.

W hallu Teatru im. Wandy Siewskiej w Rzeszowie czynna jest wystawa malarstwa i grafiki Anny Sroczałki. Autorka wystawianych prac pochodzi z Rzeszowszczyzny, a obecnie mieszka stale w Bydgoszczy.

We wtorek, 4 bm., w auli Państwowej Średniej Szkoły Muzycznej w Rzeszowie odbył się koncert uczniów wydziałów instrumentalnego i wokalnego. Dochód z imprezy przeznaczono na SFOS.

Na scenie Zakładowego Domu Kultury WSK w Rzeszowie odbył się 4 bm. śródowiskowy pokaz artystycznych zespołów szkół średnich z Rzeszowa, Kolbuszowej, Sokolowa, Cudca, Strzyżowa, Łańcuta, Żołyni i Rakuszawy.

Podobne imprezy, mające na celu zaprezentowanie dorobku artystycznego szkół średnich odbyły się w Mielcu, Stalowej Woli, Jarosławiu, Przemyślu i Krośnie.

Dział Instrukcyjno-Metodyczny WDK w Rzeszowie zorganizował w dniach 5-7 bm. seminarium teatralne dla instruktorów wiejskich zespołów artystycznych. W programie szkolenia znalazły się zajęcia z reżyserii i scenografii. Było to ostatnie seminarium z cyklu szkolenia podstawowego.

W Domu Kultury w Sędziszowie Małopolskim eksponowana jest wystawa malarstwa olejnego, członka ZPAP w Krakowie — Witolda Zacharewicza. Zgrupowane obrazy (32) to m. in. pejzaże paryskie, śródziemnomorskie i bułgarskie, a przede wszystkim krakowskie.

Studenci Wyższej Szkoły Inżynierskiej otrzymali w dniu 1 Maja ładny podarunek (sam wykonali wiele prac przy urządzeniu) — klub studencki.

Opracowany przez Radę Klubu program przewiduje wiele ciekawych imprez, jak spotkania i odczyty. Tam też skupi się działalność studenckich zespołów artystycznych.

Zarząd Oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego w Przemyślu zorganizował cykl odczytów (maj, czerwiec) na temat wyników badań archeologicznych w naszym województwie. Inauguracyjny odczyt na temat „Rzeszowskie w czasach rzymskich” wygłosił w dniu 4 bm. adiunkt Muzeum Okręgowego w Rzeszowie Anna Szatapat.

W Klubie Pracowników Szpitala Wojewódzkiego czynna jest wystawa członka Rzeszowskiego Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków — Feliksa Worstyniowicza. Na wystawie zgromadzone prace z zakresu malarstwa przedstawieniowego, a mianowicie pejzaże z Rzeszowa i okolicy.

Biorący udział w Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów z repertorium rosyjskim i radzieckim, który się odbył w Poznaniu, zespół Teatru Żywego Słowa „Meluzyna” przy ZDK WSK w Rzeszowie zajął II miejsce za program pt. „Mister Twister” Samuela Marszaka. Reżyser programu E. Buchelt otrzymał wyróżnienie za opracowanie, a w nagrodę wyjedzie do Związku Radzieckiego.

### KRONIKA INAUGURACJI DNI OSWIATY, KSIĄŻKI I PRASY

RZESZÓW: Wielki kiermasz książek, płyt i reprodukcji, urządzony przez „Dom Książki”.

Centra Filmów Oświatowych „Filmos”, Kuratorium Okręgu Szkolnego i WDK w Rzeszowie zorganizowały dla młodzieży przegląd filmów o tematyce społeczno-wychowawczej.

LUBACZÓW: Otwarcie wystawy grafiki członków rzeszowskiego Oddziału ZPAP, premiera sztuki „Pan Twardowski” w wykonaniu amatorskiego zespołu PDK oraz spotkanie z członkami zespołu redakcyjnego „Nowin Rzeszowskich”; red. naczelnym Stanisławem Gołenim, red. Krystyną Świerczewską i red. Zbigniewem Ziembolowskim.

JAROSŁAW: Uroczystość inauguracji odbyły się w Chotyńcu i połączone były z oddaniem do użytku domu wypoczynkowo-socjalnego (świetlica PGR, klub książki i prasy, punkt biblioteczny i przedszkole).

MIELEC: Odbyły się już uroczystości Dnia Działacza Kultury połączone z oddaniem do użytku nowego kina w Radomyślu. W ZDK WSK otwarto wystawę pt. „Kobieta w malarstwie radzieckim” i wystawę pejzaży W. Zakrzewskiego pt. „Szlakiem Lenina”. W księgarni na Osiedlu otwarto wystawę książek o tematyce społecznej, politycznej, ekonomicznej i technicznej PWN.

TARNOBRZEG: Przegląd amatorskich zespołów teatralnych.

„RUCH” uruchomił 6 klubów książki i prasy: w Faluszku, pow. Jasło, Wólce Szkolnej i Krośnie, pow. Kolbuszowa, jednostce wojskowej i Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie oraz w Dębicy i Wielkiej, pow. Mielec.